# ZIEMIANIN.

## Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

**Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego**

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 15. Poznań w sobotę dnia 13 kwietnia 1867. № 15.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

**TREŚĆ.**



## Sejmik Gospodarczy
### w Toruniu
### dnia 15 stycznia 1867.

Sprawozdanie delegowanego na tenże sejmik od Zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego M. Jackowskiego.

### I.

(Ciąg dalszy).

Po odczytaniu rozprawy, gdy przewodniczący otworzył dyskusyą, P. Mieczysław Łyskowski zabrał głos, sprzeciwia się niektórym zapatrywaniom prelegenta i utrzymuje, że zamiast historycznego wywodu o powstaniu pańszczyzny, właściwiéj byłoby postawić filozoficzny; że ona powstała z przyczyny zapanowania siły fizycznéj nad słabszymi, i jak powstała tak się i znosić musiała znów przez siłę fizyczną, na całym bowiem świecie nie było przykładu, żeby klassa posiadająca, z własnego poczucia ustępowała swych przywilejów, z wyjątkiem Polski gdzie konstytucya 3go Maja jest pomnikiem szlachetnych i wzniosłych popędów i dążności owego czasu.

Gdy nikt więcéj nie zabrał w tym przedmiocie głosu, przystępuje P. Leon Czarliński do przedstawienia kwestyi: O zakładaniu Towarzystw rolniczych dla włościan. W przedstawieniu rzeczy, starał się mówca uwydatnić potrzebę zakładania Towarzystw rolniczych dla włościan, a wykazując widoczne korzyści jakie wypływają z już istniejących, mówi, że o pożyteczności téj institucyi nikt powątpiewać nie może. Zachodzi tylko pytanie jaki zakres tworzącym się towarzystwom nadaćby wypadało? czy należałoby posiedzicielom większych majętności, których stan gospodarstwa stósownie do stopnia doskonałości na jakim się znajduje, odpowiednich temuż co do umiejętności i dojrzałości wymaga narad, zasiadać wspólnie z właścicielami małych gospodarstw, dla których dysputy naukowo rzecz traktujące przy niższém ich wykształceniu nie byłyby jeszcze przystępne a tém samém i pożyteczne: — czy też osobno zawięzywać Towarzystwa dla posiedzicieli mniejszych, w którychby jeden lub kilku gospodarzy racyonalnych z posiedzicieli większych brało udział, a którzyby towarzystwu mogli być pomocnymi doświadczeniem, radą i w ogóle nadawali kierunek pracy, aby takowa w zapowiedziane a oczekiwane rezultaty płodną być mogła. Sąd o rzeczy który z tych dwóch kierunków jest właściwszy zostawia mówca głębokiéj rozwadze Zgromadzenia, on zaś według swego przekonania oświadczył się za rozdziałem i obradowaniem w kołach osobnych posiedzicieli większych, i posiedzicieli mniejszych; każde z nich bowiem złożone z osób zbliżonych do siebie potrzebami i sposobem gospodarowania, obradując w swojem gronie będzie miało więcéj łatwości do podołania podjętemu zadaniu. Mówca kończy słowami zachęty, ażeby każdy z racyonalnych gospodarzy, który tylko ma sposobność do zakładania Towarzystw rolniczych włościańskich, wspierał wedle sił pracę, któréj zbawienne skutki dzisiaj już wszędzie są widoczne.

Doniosłość téj kwestyi, dała powód do obszernéj, ożywionéj a wyczerpującéj rzecz dyskusyi; ubolewamy że rozmiar pisma nie dozwala nam umieścić jéj w całości, i że ograniczyć się musimy na zwięzłem streszczeniu, które podajemy jak następuje: —

P. Alfons Moszczeński dwa przytacza powody które pochłaniają plon roli i małym gospodarstwom podnieść się

nie dozwalają, pierwszy że za dużo na nich trzymają ludzi, drugi że za dużo hodują inwentarza który w zbytniéj liczbie trzymany, nie może się dostatecznie wyżywić, jest za słaby i nie przynosi téj korzyści jaką przynosi dobrze karmiony.

P. Kobyliński przemawia za utrzymaniem teraźniejszego składu Towarzystw a tworzeniem obok nich kółek mniejszych dla włościan, któreby jednakże posiedziciele więksi gospodarze intelligentni jako ich członkowie organizowali i prowadzili.

P. I. Łyskowski mówi, że od dawnych lat zastanawiał się nad sposobami jakiemiby gospodarstwa małe dźwignąć można. Owocem tych jego rozmyślań jest dziełko Gospodarz mające być poradnikiem dla gospodarza małéj posiadłości. Taż sama myśl podniesienia gospodarstw dała popęd do zakładania Towarzystw rolniczych w których łączyli się właściciele większych i mniejszych posiadłości: ale pracujący wspólnie różnili się nietylko rozległością swych posiadłości ale jeszcze rozległością wiadomości gospodarczych, sposobem pojmowania, jedném słowem intelligencyą. I tak, powiada mówca: jeżeli wykładano na zebraniu racyonalnie potrzeby gospodarstw większych, były one obojętne dla gospodarzy mniejszych, których ta sprawa bezpośrednio nie dotykała, i którym nie jedno było obce co znać trzeba było koniecznie, dla zrozumienia wykładu zastósowanego do słuchaczy posiadających pewien zapas wiadomości, tak samo były bez interessu dla gospodarzy wykształconych wykłady elementarne przeznaczone dla słuchaczy nieprzysposobionych do wykładów naukowych. Ztąd téż okazała się potrzeba rozdziału Towarzystw na powiatowe dla posiedzicieli majętności większych, i na parafialne dla posiedzicieli mniejszych. Dla podniesienia gospodarstw włościańskich poleca mówca zaprowadzenie płodozmianów, ale że nie łatwo skłonić włościan do takiego postępu, radzi ich przeto wprzód oświecać, do czego jako skuteczny środek uważa biblioteczki parafialne. W tym celu zwraca uwagę na niektóre kwalifikujące się do biblioteczek dziełka, jako to: Mądry Wach, i niektóre własnego jego pióra jak: Gospodarz, O płodozmianie, O uprawie, O mierzwie. Zestawiwszy przytoczone wywody poleca w końcu mówca dwa środki do podniesienia włościańskich gospodarstw, a mianowicie, biblioteczki parafialne i Towarzystwa rolnicze.

P. T. Donimirski twierdzi że stan gospodarstw włościańskich nie jest tak zły jak poprzedni mówcy utrzymują, odwołuje się na przykłady, że gospodarze na Malborskiéj ziemi wszyscy mają zaprowadzone płodozmiany i siewają koniczyny, mówi że drobni jego sąsiedzi prześcigają wielkie włości w racyonalném gospodarstwie, skutkiem czego mają obfitość paszy. Nie dowiedzioną jest jeszcze rzeczą powiada mówca, w jaki sposób najkorzystniéj paszę tę zużyć należy: czy dając ją bydłu, czy téż owce trzymając; według jego doświadczenia i zdania najlepiéj wynagradza się mniejszym posiedzicielom hodowanie bydła.

P. L. Czarliński dowiaduje się z zadowolnieniem o polepszeniu bytu gospodarstw włościańskich na Malborskiéj ziemi, ale okolice które on sam bliżéj zna jak: Chełmińska, Michałowska, Pomorze, Kaszuby i Świecka, z podobnym stanem gospodarstwa pochlubić się nie mogą.

P. W. Stefański radzi aby przy zakładaniu Towarzystw uwzględniać właściwości charakteru włościan, i aby ich nie zrażać żądaniem ofiar, podaje w téj myśli sposób podług jakiego oni sami łożyć mają na potrzeby Towarzystwa, nietylko nic nie wydając z kieszeni ale nawet zyskując, a to przez zakupywanie hurtowne po niższych cenach przedmiotów na zaspokojenie wspólnych potrzeb służących. Z pozyskanéj sumy jaka się wykaże z różnicy między hurtowną ceną a zwykłą, potrąci się 10% na skarbonkę dla czytelni. Tym sposobem jaki przedstawia mówca, ma powstać fundusz na zakupno książek, a że sposób ten jest praktyczny i wykonalny dowodzi mówca na przykładzie, przytaczając jedno z Towarzystw którego sam jest członkiem, gdzie z podobnie zaoszczędzonych pieniędzy, nabyto wszystkie roczniki dawnego Leszczyńskiego Przyjaciela Ludu, Szkółki Niedzielnéj, Wacha, wszystkie tłomaczenia ks. kanonika Szmita, dzieła ks. Karola Antoniewicza, tłómaczenia dzieł kardynała Wiesemana, począwszy od Fabioli i t. d. Mówca radzi, ażeby w pismach publicznych ogłaszane były sprawozdania z czynności Towarzystw rolniczych już istniejących, co będzie zachętą i podnietą dla nowo się tworzących, a mianowicie zaleca, ażeby podawane były do wiadomości publicznéj dla nauki ogółu, rezultaty z zdobytych doświadczeń rolniczych. Każdy, mniema mówca; ktokolwiek czuje się powołany, ma prawo zakładać Towarzystwa rolnicze wszędzie, jak długa i szeroka ziemia nasza, w rozleglejsze lub ciaśniejsze urządzając je kółka.

P. Major Radkiewicz utrzymuje, że błędy jakie przy zaprowadzeniu ulepszeń gospodarskich bywają popełniane, na niemałe częstokroć narażają szkody, które na karb systemu niesłusznie przez włościan kładzione bywają; nie należy się wszakże zrażać fałszywemi wyobrażeniami, owszem należy je rozjaśniać, a posiedzicieli samych na właściwą naprowadzić drogę i skłonić ich do lepszego gospodarowania. W końcu uważa za stósowne mówca, aby włościan przygotowywać nieustanném a zrozumiałém powtarzaniem prawd zasadniczych, na których opiera się gospodarstwo racyonalne.

P. Emil Czarliński mniema, że włościanie dotąd jeszcze z niewielu chlubnemi wyjątkami, w ogóle wziąwszy nie nabyli przekonania o potrzebie oświaty ztąd téż nie wiedzą w czem błądzą: jest więc obowiązkiem i zadaniem oświeceńszych na tém się poznać, czego im niedostaje i gdzie stawiają kroki fałszywe, aby je sprostować można. Mówca sądzi, że najwłaściwszym kierownikiem w téj sprawie byłby każdy większéj majętności właściciel, któryby posiadając potrzebne ku temu warunki, żywym przykładem zachęcał sąsiadujących włościan do ulepszania rolnictwa.

Pan Sampławski zwraca uwagę, że leży w interessie ogólnym niewprawne do myślenia, i niejasne pojęcia gospodarzy mniéj wykształconych rozwijać, oświecać i podnosić do wysokości dostępnéj im intelligencyi.

P. L. Czarliński utrzymuje że jest zadaniem Towarzystw rolnicnych wzbudzać w członkach poczucie braku i niedostatków, i takowe wykryć aby im zaradzić można; albowiem kto nie pozna swych niedostateczności, nigdy téż nie potrafi nabyć tego na czem mu zbywa.

P. Gosk przywodząc wyrzeczone na jedném z zgromadzeń rolniczych wyrazy, że łatwo rozwiązać ale trudniéj skleić, uważa za rzecz właściwą pozostawić i nadal dotychczasową organizacyą Towarzystw, a utworzyć wydziały w którychby i posiedziciele mniejsi udział brać mogli.

P. M. Łyskowski wykazuje, że jak jedna tak druga strona prawdy bezwzględnéj nie pochwyciła, ale zapatruje się ze stanowiska jednostronnego. Nie należy spuszczać z uwagi rozprowadzając rzecz szerzéj powiada mówca, że pomiędzy ludźmi zawsze była, jest i będzie różnica intelligencyi, że każdy stan ma właściwe sobie potrzeby, swoje kwestye które jego najbliżéj obchodzą. Z drugiéj atoli strony, nie ma znowu takiéj różnicy pomiędzy tak nazwaną intelligencyą jakby się to zdawać mogło: są albowiem okolice, gdzie wśród włościan znajdują się ludzie bardzo wykształceni. Przy pracy powszechnéj nie należy spuszczać z oka, iż równy kierunek, równe potrzeby najlepszym są łączności środkiem. Zakładajmyż tedy Towarzystwa gdziekolwiek ku temu grunt sposobny: gdzie siedzą jeszcze liczni właściciele posiadłości większych, niechaj razem osobne tworzą koło, ich zadaniem jest utworzyć w obec włościańskich kółek niejako skarbiec wiedzy, z któregoby tamci korzystać mogli. Towarzystwa włościańskie radzi mówca zakładać na małych obszarach dla mniéj kosztownéj komunikacyi, ale ażeby ich było jak najwięcéj, zaleca daléj, ażeby popierać samodzielne ich rozwijanie się, również ułatwiać sposobność wyrabiania się w nich ludzi, którzyby czynnościami Towarzystwa kierować umieli.

P. W. Stefański przedstawia jeszcze raz i wyjaśnia swój sposób zapatrywania na sprawę Towarzystw rolniczych.

P. I. Łyskowski popiera zdanie P. Stefańskiego co do potrzeby zakładania Towarzystw rolniczych dla włościan i poleca Piasta jako pismo popierające objawione co dopiero dążności. Mówca mniema że włościanie są chętni, ale że oświeceńsza część społeczności mało czyni aby im przyjść w pomoc, mogą ją wszakże wytłomaczyć wielorakie ciążące na niéj obowiązki.

P. Kobyliński radzi aby zakładano Towarzystwa powiatowe dla posiedzicieli większych, a Towarzystwa parafialne zawięzywano dla posiedzicieli mniejszych gospodarstw.

P. Chociszewski poleca Piasta jako właściwe pismo do rozbudzenia życia w Towarzystwach włościańskich, i uważa za rzecz pożyteczną, ażeby nietylko w Prusiech Zachodnich, ale także w W. X. Poznańskiem, na Szląsku,i gdziekolwiek są Polacy pismo to jak najszerzéj się rozpowszechniało.

P. M. Łyskowski stawia trzy następujące wnioski:

1. Każdy oświeceńszy gospodarz ma prawo i obowiązek zakładać miejscowe czytelnie i miejscowe Towarzystwa rolnicze.
2. Należenie do czytelni i Towarzystw rolniczych miejscowych, nie przeszkadza bynajmniéj należeniu do Towarzystw rolniczych powiatowych.
3. Towarzystwa rolnicze powiatowe, mają obowiązek przychodzić w pomoc, i z radą zakładania czytelni i Towarzystw rolniczych miejscowych.

P. T. Donimirski stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi do którego się Zgromadzenie przychyla.

Postawione przez Przewodniczącego pod głosowanie wnioski P. M. Łyskowskiego, przyjęło Zgromadzenie jednogłośną uchwałą.

Pod koniec dyskusyi przybył telegram z życzeniami od P. Dr. Kraszewskiego, które Zgromadzenie przyjęło z należném uznaniem.

Podług porządku dziennego przychodzi rozprawa, o kassach pożyczkowych.

P. M. Łyskowski zabiera głos, przedstawia cel kass pożyczkowych i twierdzi, że zakładanie ich jest jednym z najskuteczniejszych sposobów materyalnego i moralnego podniesienia naszego mieszczaństwa i włościaństwa. Jako przykład błogich skutków pożytecznéj téj instytucyi, stawia mówca Towarzystwa niemieckie pożyczkowe i oszczędności, które reprezentują kapitał 15 milionów talarów, a z których 3 mimiliony są własnością członków. Ze Słowian najdaléj postąpili Czesi, bo w obec 18 niemieckich kass pożyczkowych w Czechach jest 120 czeskich: dają nam oczywisty dowód że i z upadku zupełnego podnieść się można jeszcze, byle naród nie zwątpił o własnych siłach. Tu wykazuje mówca ile jest pod panowaniem pruskiem naszych kass pożyczkowych: w W. X. Poznańskiem 9 a w Prusach Zachodnich 7. I tak w Poznańskiém są w Poznaniu, Śremie, Pleszewie, Środzie, Gostyniu, Szamotułach, Trzemesznie, Jarocinie, Strzelnie; jedne z nich są urządzone podług systemu P. Schulze Delitsch, inne rządzą się jeszcze trybem starszym, co im nie dozwala osiągnąć takich rezultatów do jakich doszły pierwsze. Wszystkie razem przedstawiają summę członków 1116, a kapitału 74,680 tal. a obrotu w roku ubiegłym 175,975 tal. W Prusach Zachodnich istnieją następujące Towarzystwa pożyczkowe: w Brodnicy, Gołubiu, Gniewie, Bobowie, Pelplinie, dla ziemi Chełmińskiéj i dla miasta i parafii Chełmna, wszystkie razem dysponują kapitałem 100,000 tal. i mają 1450 członków. Mówca sądzi że takowy stan lubo jest zadowalniający, nie odpowiada wszelako potrzebom, które aby zaspokoić, należy zakładać Towarzystwa pożyczkowe parafialne, i jako przykład przytacza włość Bobowo gdzie kassa parafialna już jest urządzona.

P. Edward Kalkstein zdaje sprawę ze stanu kassy parafialnéj pożyczkowéj w Bobowie, która lubo niedawno utworzona, ma już 69 członków.

P. M. Łyskowski wykazuje stan kass i spółek istniejących, jedne mówi są zwrócone ku zasadom P. Schulze Delitsch, drugie dawniejsze mają jeszcze zakrój kass stanowych, jak Towarzystwa Śremskie, Jarocińskie i Pleszewskie. Towarzystwa i kassy na zasadach P. Schulze Delitsch są stósowne dla miast, wiejskie powinny uledz zmianom z doświadczenia wynikłym. Dla zakładania wiejskich Towarzystw poleca się pismo P. Reiffeisen pod tytułem: „Towarzystwo pożyczkowe jako środek zapobieżenia biedzie między ludem wiejskim.“ Przedstawiając konieczność zakładania Towarzystw pożyczkowych i kass, zachęca i zaleca mówca, ażeby ktoś specyalnie sprawę pożyczkową znający napisał podręcznik, dla użytku mniéj obeznanych przy zakładaniu Towarzystw pożyczkowych. Również aby Towarzystwa i kassy miały swój organ prassowy, przez który o rezultatach wzajemnie uwiadamiaćby się mogły; jako najstósowniejszy organ poleca Gazetę Toruńską. W końcu stawia mówca dwa wnioski:

1. Sejmik gospodarski zechce uznać potrzebę wydania podręcznika dla stowarzyszeń.
2. Sejmik gospodarski zaleca towarzystwom pożyczkowym obrać sobie organ prassowy.

P. Donimirski utrzymuje że jest różnica między naszemi stowarzyszeniami które są pożyczkowe i mają pod zarządem tylko kassy oszczędności, a Towarzystwami na wzór P. Schulze Delitsch.

P. M. Łyskowski nie zgadza się z tém zdaniem i twier-

dzi, że jedne i drugie Towarzystwa są razem pożyczkowemi, i kassami oszczędności.

P. Donimirski motywując daléj swe zdanie powiada, że tę różnicę stanowi dywidenda którą przy stowarzyszeniach P. Schulze Delitsch członkowie pobierają, a kassy oszczędności tylko procent płacą.

P. M. Łyskowski wyłuszcza bliżéj stósunek Towarzystw; objaśnia że stowarzyszenia P. Schulze Delitsch łączą kassy oszczędności ze swemi interessami,| ale obcym nie pożyczają ani dywidendy nie dają, którą tylko rzeczywiści członkowie pobierają.

P. Danielewski przemawia za podręcznikiem. Mówca wykazuje różnicę jaką stanowić będzie nowe prawo, między Gesellschaft a Genossenschaft, ostatnie radzi tłomaczyć na polskie przez uczestnictwo, tyczy się ono właściwie pożyczkowych stowarzyszeń. Dla usunięcia obawy, między stowarzyszonymi co do solidarności, czy takowa daje rękojmią bezpieczeństwa, wyjaśnia mówca zmianę, jaką zaprowadzi nowe prawo w stósunkach solidarności członków, i że takowa szersze jak dotąd będzie miała podstawy, obowięzywać bowiem będzie wszystkich członków do poręczenia całym majątkiem za kredyt Towarzystwa. Co do podręcznika uważa mówca, że oprzeć go wypadnie na definicyach nowego prawa, rozbierając paragraf po paragrafie i dodając wzory do statutów; co zaś do organu prassowego dla stowarzyszeń, to sama Gazeta Toruńska nie wystarcza, i należałoby także i do Przyjaciela Ludu podawać ogłoszenia.

Z powodu pory obiadowéj zawiesza Przewodniczący dyskussyą na dwie godziny.

(Dokończenie nastąpi.)

# O praniu i strzyżeniu owiec.

Kto zwiédzał ostatniemi laty jarmarki na wełnę, wié, że przy sprzedaży wełny cienkość, wyrównanie, szlachetność i inne drogocenne zaléty są dla kupca rzeczą poboczną, że kupiec poszukuje dziś głównie wełny czysto wypranéj i nie tłustéj; daléj, że za wełny cienkie, nieskazitelne, daleko niższe płacono ceny, aniżeli za wełny średnie, jeżeli tamte w porównaniu do ostatnich źle były oprane. Różnica wynosiła niekiedy kilka talarów na centnarze. Pomimo to pranie na targu poznańskim nie poprawia się, i oprócz kilku partyi, które stereotypowo za piękne uchodzą i najwyższe przynoszą ceny, reszta jest brudna i jak najniedbaléj zapakowana.

## Część I. O praniu owiec.

### 1. *Woda.*

Jest zwyczajem u nas, że wełnę pierzemy na owcach, ażeby ją oczyścić z brudu. Przy téj manipulacyi wydobywa się z niéj część tłuszcu tak, że runo traci po wypraniu około 40% swéj wagi. Jest to pranie gospodarskie w przeciwstawieniu do prania fabrycznego, o którém póżniéj będzie mowa. Nadmienić wypada, że w innych krajach, jak np. w Hiszpanii i w części Francyi, strzyże się i sprzedaje nieprana wełna. To samo robi się u nas w owczarniach zarodowych, ażeby przy téj ciężkiéj próbie na szwank możliwy nie wystawić sztuk takich, które wielką mają wartość.

Najważniejszą rzeczą przy praniu jest woda, bo w jednéj łatwiéj, w drugiéj trudniéj się pierze. Niezaprzeczenie najlepszą jest miękka dészczowa lub śnieżna woda w stawach lub jeziorach z gliniastym lub piasczystym spodem. Równie dobrą jest bieżąca woda w strugach lub rzékach, które nie ze źródeł, lecz dészczów i śniegów pochodzą. Wełna pierze się w takiéj wodzie łatwo, jest biała, miękka i ma piękny lustr czyli połysk. Przeciwnie złą lub mało zdatną do prania jest woda, która stoi lub płynie na spodzie marglistym, wapiennym. Taka woda nazywa się twardą, brud w niéj nie puszcza, tłuszcz zaś, absorbując część wapna, robi wełnę twardą, lepiącą się. Najgorsze są wody źródlane, przechodzące przez rudę żelazną, torfowiska, grunta olszowe i dębowe, wełna bowiem prana we wodzie, która zawiéra w sobie garbnik lub żelazo, siwieje i czernieje.

Robiono rozmaite próby, ażeby złą wodę naprawić. Próby takie na większą skalę jak: sypanie guana, kładzenie miérzwy do stawków itd., nie powiodły się. Jeżeli ktoś ma w kilku miejscach wodę, wtedy jedynie racyonalną rzeczą jest wybrać z dwojga lub więcéj złego najmniejsze.

Jakkolwiek w takim razie ostatecznie rozstrzyga praktyka, to jednak i teorya (chemia) podaje nam najniezawodniejszy sposób ocenienia dobroci wody. Przy wyborze decyduje próba, która jest tak prosta, że ją nawet niechemik zrobić może. Potrzeba do tego płynów, które chemicy odczynnikami (reagencyami) nazywają. Dostać ich można w dowolnéj ilości w każdéj stacyi chemicznéj.

Odczynnikiem na wodę wapienną jest szczawian amoniaku (kleesaurer Ammoniak); na wodę żelazną: tynktura galasu (Galläpfeltinctur); na garbnik: rozpuszczony witryol żelaza (Eisenvitriol). Mając je pod ręką, próbę robimy w następujący sposób: wodę z rozmaitych miejsc leje się z osobna w równe małe kieliszki lub szklanki. Chcąc wiedzieć, która w sobie zawiéra np. najwięcéj wapna, leje się w każdą szklankę po jednéj łyżeczce od kawy lub po dwie szczawianu amoniaku i miésza szklanym pręcikiem. Woda czysta dészczowa nie zmienia koloru wcale, woda wapienną zabiela się mniéj lub więcéj, w miarę mniejszéj lub większéj ilości wapna. Zupełnie w ten sam sposób postępuje się z wodą żelazną i nasyconą garbnikiem, z tą tylko różnicą, że w piérwszym razie używa się tynktury galasu, w drugim rozpuszczonego witryolu żelaza; w obudwóch przypadkach woda czysta nie zmienia się, woda zaś zanieczyszczona owemi pierwiastkami ciemnieje, czernieje. Operacya, jak widać, łatwa, gdyby wszakże ktoś z szanownych Ziemian był w kłopocie, to mu pomoże młody sąsiad, który gdzieś na akademii robił takie próby.

Od gatunku wody zależy sposób prania. Kto ma wodę miękką, wypierze w niéj owce bez wielkiego zachodu i będzie miał wełnę białą, jeżeli takowa nie była przeciążona nierozpuszczalnym, stearynowym tłuszczem. Kto zaś ma wodę twardą, prać musi sztucznie za pomocą sikawek lub téż w drybusach czyli stągwiach w ogrzanéj wodzie z dobraniem rozmaitych ingredyencyi.

## 2. *Pranie w zimnéj wodzie.*

Przy praniu zwyczajném, gdzie woda i ręka ludzka główną odgrywają rolę, najważniejszą rzeczą jest pralnia. Chodzi tu głównie o wygodne ulokowanie ludzi we wodzie, ażeby praca dobrze i szybko się odbywała. Taka pralnia, postawiona nad stawkiem, składa się z balkonu, na którym umieszczają się owce, z dwóch rzędów ławek, na których siadają ludzie parami naprzeciw siebie, i z pomostu, po którym wygodnie wychodzić mogą wyprane już owce.

Gdzie położenie wody jest tego rodzaju, że można mieć wodospad, tam małą pracą znakomity osięga się rezultat. W gospodarstwach wzorowych urządzają poniżéj stawu murowane cysterny, do których za pomocą drewnianych koryt sprowadzają dowolną ilość wodospadów. (W Hohenheimie cysterna taka jest 50 stóp długa, 15 szeroka i 4 głęboka). Rzecz oczywista, że silny strumień wody, puszczony na owcę, znacznie działa skuteczniéj, aniżeli sama ręka ludzka. W takim przypadku trzeba urządzić wygodne wnijście i wyjście dla owiec, niemniéj trzeba pamiętać, ażeby brudna woda wolny miała odpływ.

Tam wreszcie, gdzie wody jest mało, a owiec do prania wiele, trzeba prać sikawkami, zwłaszcza jeżeli woda niekoniecznie jest miękka. Sikawki takie, na 2 lub 3 osoby, przytwiérdzają się do pomostu, zbudowanego nad stawem, i urządzone są tak, że wodę za pomocą rur same sobie wciągają. Owce wsadzają się do drewnianych klatek, które na wszystkie strony obracać można. Kierujący wężem głównie na to uważać powinien, ażeby strumień uderzał w owcę nie prostopadle, tylko pod kątem, i aby tenże strumień w ustawicznym był ruchu. Przy owcach słabych, mianowicie przy jagniętach, należy siłę strumienia przytknięciem palca do otworu rurki zmniejszyć. Oprawszy wiérzch i obadwa boki, wyciąga inny człowiek owcę z klatki, przewraca na grzbiet, aby brzuch mógł być wyprany, stawia ją potém na nogi, aby rozszerzony strumień zrównał potargane runo. Jedną taką sikawką oprać można dziennie 30 do 40 owiec.

Każda pralnia powinna być o ile możności w miejscu zasłoniętém. Jeżeli natura nie przyszła tu w pomoc, trzeba się samemu zająć obsadzeniem pralni kilku rzędami wiérzbiny, z wyjątkiem strony południowéj. Drzewa te wstrzymują często dokuczliwe bardzo wichry i dają dla wypranych owiec cień koniecznie potrzebny.

Czas prania wskazuje zazwyczaj wełniany jarmark. Pomimo to temperatura powietrza i wody nie jest obojętną. Jeżeli czas jest zimny i mroźny, a woda ma niżéj 12 do 13 st., prać jest niepodobieństwem. W takim razie lepiéj się z praniem tydzień lub dwa wstrzymać i posłać wełnę tam, gdzie się jarmark odbywa późniéj.

Dzień przed praniem maczają się owce, ażeby brud miał czas przez noc dostatecznie się rozpuścić. Do maczania najlepiéj obrać inną wodę, ażeby téj, w któréj się pierze, nie mącić. Nazajutrz wpuszcza się kilku ludzi pomiędzy gromadę, którzy wyszukują owce zanieczyszczone wywarem lub gnojem i nieczystości te zupełnie rozduszają, ażeby mogły być dostatecznie wyprane. Maczanie owiec powtarza się bezpośrednio przed praniem; kto ma jednak wodę dobrą lub kto pierze sikawkami, może téj męczącéj operacyi zaniechać lub odłożyć ją w celu wyrówania runa na koniec po wypraniu. Barany lub cenniejsze sztuki dobrze maczać w drewnianych drybusach w wodzie, w któréj się rozpuściło coś szarego mydła, chroni się je przez to od wszelkiego niebezpieczeństwa.

## 3. *Pranie w ciepłéj wodzie (sztuczne).*

Są przypadki, gdzie dla złéj wody albo nierozpuszczalnego tłuszczu w runie zdecydować się trzeba na pranie w ciepłéj wodzie: sztuczne. Proszki i ingredyencye! co za pole dla oszustów; biada gospodarzowi, co popadł w ich ręce. Przypominam sobie wełnę, wypraną takiemi proszkami, białą jak śnieg, na jarmarku w Wrocławiu. Kupcy i niekupcy cisnęli się, żeby ją oglądać, tak nęciła białością. Mimo to sprzedano ją za pół ceny, bo proszki spaliły ją tak, że za najmniejszém pociągnięciem w kawałki się rwała.

Przestrzegając przed złém, polécam te środki, które gdzie indziéj pozyskały prawo obywatelstwa i których sam z najlepszém używałem powodzeniem. Jest to pranie w ciepłéj wodzie z domieszką ługu: 1ᵉ z szarego mydła, 2ᵉ z proszku rośliny saponaria officinalis, 3ᵉ z proszku kory drzewa quillaja saponaria. Ingredyencyi tych dostać można w każdym handlu drogeryi; proszek quillaja mniéj jest rozpowszechniony.

Zanim będzie mowa o praniu, trzeba powiedzieć słów kilka o robieniu ługu, manipulacyi bardzo ważnéj. Co się szarego mydła tyczy, to powszechnie wiadomą jest rzeczą, że takowe w zimnéj wodzie się nie rozpuszcza, tylko w gorącéj. Robienie ługu jest zatém proste. Inaczéj ma się rzecz z dwiema innemi ingredyencyami. Piérwotnie wydobywano z nich mydlik (saponin) przez kilkogodzinne gotowanie. Próby wszakże porównawcze wykazały, że najlepszy ług jest z nalewki, licząc kwartę wrzącéj wody na funt proszku. Proszek powinien być wystawiony na wpływ téj wody przez 4 do 5 godzin, potém oddziela się infuzum za pomocą worka przez cédzenie i używa się zaraz do prania. Pozostały gąszcz może być wygotowany i daje jeszcze ług, znacznie atoli słabszy. Ług stary, nawet taki, który stoi tylko przez noc, traci znacznie na wartości.

Na 100 sztuk owiec potrzeba 6 funtów szarego mydła, albo 2 do 3 fnt. saponaryi, lub też 2 fnt. quillai. Rachując na 100 sztuk owiec 300 kwart wody, łatwo wynaléźć stósunek tychże ingredyencyi do wody.

Przy praniu na jednę rękę potrzeba 3 do 4 drybusów czyli stągwi, z których każda obejmuje około 500 kwart. Drybusy te ustawiają się przy wodzie, ażeby, — w miarę, jak w nich woda ubywa, — mogły być świéżą napełnione, i muszą być tak głębokie, aby się w nich owca dostatecznie zanurzyła. W bliskości stawia się aparat do grzania wody, kilka dużych kotłów lub też parownik, używany powszechnie do parowania kartofli.

Wszystkie drybusy nalewają się do $^2/_3$ objętości wodą, we wszystkich podnosi się temperatura od 16 do 18 st. (tam, gdzie tłuszcz jest nierozpuszczalny, nawet do 24 st.); we dwa piérwsze leje się stósowna ilość ługu. Przy każdym drybusie stawa 2 do 3 ludzi. Owca przechodzi przez wszystkie 4 wanny. W piérwszéj p i e r z e się z grubszego, w drugiéj na dobre, w trzeciéj p ł ó c z e się z grubszego, w czwartéj na dobre. Rzeczą dozorującego jest uważać głównie na temperaturę, (można bowiem wełnę zupełnie spilśnić, przerzucając

owcę z ciepłéj wody w zimną), ażeby była we wszystkich wannach równa, i na pranie. Reszta praktyki jest łatwa, i już w piérwszym dniu każdy ją sobie przyswoi.

Jest kwestya, który ług daje najpiękniejsze pranie? Próby porównawcze przemawiają za ługiem z kory drzewa quillaja. Wełna odznacza się po wypraniu śnieżną białością, jest ciągła, podatna, ma piękny lustr i naturalny zapach. Równie dobry jest ług ze saponaryi. Szare mydło robi wełnę trochę szorstką i zostawia w niéj nieprzyjemny zapach. Rzecz jest oczywista, że przy wyborze, czem prać, ważną odgrywa rolę cena tychże środków. Funt szarego mydła kosztuje 2½ do 3 sgr., funt saponaryi 6 sgr., funt quillai 7½ sgr. Być może, że podane tu ceny nie wszędzie są te same, dla tego zostawiamy specyalny obrachunek każdemu interesentowi.

Zachodzi jeszcze pytanie, co jest lepsze: czy sprzedać brudną i tłustą, a zatém ciężką wełnę tanio, czy piękną, pozbawioną zbytecznego tłuszczu, lżejszą wełnę drogo. Na to odpowiadamy faktem, że producenci w krajach, stojących w kulturze wyżéj od nas, n. p. w Saxonii i Śląsku, pierą czysto i pięknie, nie spekulując na wagę brudu i tłuszczu.

### 4. *Pranie fabryczne.*

Wełna, wyprana po gospodarsku w zimnéj lub ciepłéj wodzie, zawiéra w sobie jeszcze 40 do 50% tłuszczu. Dla tego w okolicach i krajach daleko od fabryk położonych, jak n. p. w Rosyi, w Australii, pierą wełnę fabrycznie, t. j. odtłuszczają ją zupełnie. Operacya ta dokonywa się na wełnie pranéj zwyczajnie w ten sposób, że już nie owca, lecz runo pierze się w płynach alkalicznych, n. p. w urynie. W nowszych czasach do odtłuszczania wełny używają eteru, który się nazywa: dwusiarczykiem węgla (Schwefelkohlenstoff). Przy praniu fabryczném oszczędza się na kosztach transportu, bo się przeséła już nie tłuszcz, który ma stósunkowo znacznie niższą cenę, lecz wełnę w takiéj kondycyi, w jakiéj ją musi mieć fabrykant przed przędzeniem. Cena za wełnę fabrycznie wypraną jest oczywiście znacznie wyższą od pranéj zwyczajnie.

### 5. *O obchodzeniu się z owcą po wypraniu.*

Nie dość jest owcę czysto oprać, trzeba się starać, ażeby runo w czasie schnięcia nie zepsuło się i nie zbrudziło. Bystre słońce i wiatr silny mają tę własność, że, działając na owcę bezpośrednio po wypraniu, zlépiają końce wełny tak silnie, iż ich późniéj rozerwać nie można; jest to wada, którą fabrykanci bardzo ganią, dla tego trzeba owce chronić od takich złych wpływów.

Zbrudzić lub zakurzyć może się owca w drodze, na pastwisku i w budynku. Przezorny gospodarz pomyśli o tém, ażeby drogę do pralni gęsto obsiać trawami, zadarnić. Gdzie tego nie ma, tam trzeba drogę dostatecznie kropić wodą, ażeby się na niéj nie kurzyło, lub też posłać słomą. Owce w czasie, kiedy schną, trzeba paść na łące lub na dobrze zarosłém pastwisku. Pastérz powinien uważać, ażeby psy owiec nie goniły, i ażeby się owce nie pokładały. W owczarniach lub sąsiekach, gdzie owce przez noc stoją, należy kurzawę i pajęczynę poprzednio dostatecznie obmieść, ściany lub słupy, o które owce trzeć się lubią, na wysokość owcy ogacić słomą lub nowemi obić deskami; wreszcie trzeba uważać, aby pod owcami zawsze było dobrze czystą słomą posłane.

Gospodarz, postępując w ten sposób, wypierze owce biało i utrzyma je w czystości aż do strzyży, o któréj jest mowa w części drugiéj.

---

## Część II. O strzyżeniu owiec i obchodzeniu się z wełną.

Jest powszechnie wiadomą rzeczą, że każdy kupiec swój towar chwali. W obec coraz większych wymagań ze strony konsumentów nie wystarcza już dzisiaj polecenie ustne, choćby w najpiękniejszéj wyrażone formie. Dziś musi towar sam przemawiać do zmysłów kupującego, musi wpadać w oko. Komuż nie wiadomo n. p., że liść wiérzchni u cygar zawsze jest piękniejszy niż środek; że wiérzch w sztuce płótna jest lepszy od reszty; że okna wystaw, w których najprzedniejszy umieszcza się towar, li tylko na przyciągnięcie kupujących są obrachowane? I my rolnicy, bacząc przedewszystkiém na rzeczywistą wartość naszych produktów, nie powinniśmy zaniedbywać téj strony zewnętrznéj.

### 1. *Suszenie owiec.*

Piękne wypranie owiec i zachowanie ich w czystości aż do strzyży jest dopiéro połową pracy, zobaczymy, że jeszcze trzeba podjąć wiele trudu i zabiegów, ażeby wełnę przywieść taką na jarmak, jaką być powinna.

Prędsze lub wolniejsze uschnięcie zależy od wieku, obrosłości owiec, niemniéj od powietrza. Jagnięta, owce z krótką, rzadką wełną, w czasie ciepłym i przy wietrze schną prędzéj, aniżeli owce stare z długą i nabitą wełną, zwłaszcza jeżeli jest pochmurno. U nas można przyjąć, że owca jest sucha na czwarty lub piąty dzień po wypraniu. Przy rewizyi decyduje szyja, gdzie owca schnie najtrudniéj. Choćby reszta wełny przy macaniu była ciepła, a szyja zimna, strzydz nie można, bo wełna ostrzyżona w stanie mokrym grzeje, nawet pali się we wańtuchu.

W niektórych miejscach panuje jeszcze stary nałóg, że przed strzyżą zamykają owce w jakie ciasne i gorące miejsce, ażeby się doskonale zapociły, aby w ten sposób wywołanym potem zwiększyć wagę wełny. Nałóg ten szkodliwy i niedorzeczny trzeba koniecznie wykorzenić, raz dla tego, ażeby zdrowia owiec na szwank nie wystawiać, a potém, że kupiec w ten sposób doprawioną wełnę umié bardzo dobrze od normalnéj odróżnić i stósunkowo znacznie niższą za nią płaci cenę.

### 2. *Strzyżenie.*

Nizkie i równe strzyżenie owiec jest i ze względów ekonomicznych konieczną i dla fabrykanta bardzo pożądaną rzeczą, krótkie bowiem kawałki włosów, powstające z poprawiania miejsc źle ostrzyżonych, dostając się w nić, tworzą pęczki, które późniéj psują powiérzchnią i lustr sukna. Równie pożądaną dla fabrykanta jest całość runa dla tego, że takowe we fabryce ścisléj podlega klasyfikacyi na: super-elektę, elektę, primę itd. (wiadomo, że na różnych miejscach skóry różna rośnie wełna). Klasyfikacya ta znacznie

jest utrudnioną, jeżeli fabrykant we wiązkach znachodzi niecałe, porozrywane runa. Ostatecznie konieczną jest rzeczą chronienie runa od wszelkiego zanieczyszczenia gnojem, uryną, piaskiem i t. d.

Zostawiając praktycznemu gospodarzowi wybór najwłaściwszych środków do osiągnięcia tego rezultatu, nie możemy milczeniem pominąć uświęconego miejscami zwyczaju strzyżenia w sposób darmochy. Że w razach takich nie może być mowy o porządném ostrzyżeniu owiec, jest rzeczą naturalną, to téż, przejéżdżając przez Księstwo w czasie po strzyży, napotykamy owce ostrzyżone tak niegodziwie, że wiele z nich, (pominąwszy nietknięte nogi i głowy,) ma na sobie jeszcze po kilka łótów wełny. Wełna ta ostrzyżona i sprzedana nie tylkoby zapłaciła właścicielowi koszta strzyży, aleby mu jeszcze znaczny zysk przyniosła. Dla tego trzeba, znosząc koniecznie darmochę, zaprowadzić wynadgrodzenie od sztuki, stopniowe podług dokładności pracy, n. p. za najlepiéj ostrzyżoną owcę 4 grp., za średnią 3, a za źle ostrzyżoną tylko 2 grp. Oprócz tego należy wyznaczyć kilka premii dla najlepszych strzyżek. Środek ten budzi emulacyą, która w rezultacie przynosi właścicielowi piękną robotę i zysk oczywisty. Gdzie kobiéty dobrych nożyc nie mają, trzeba takowe sprowadzić, choćby na koszt własny.

### 3. *Wiązanie i sortowanie wełny.*

Ostrzyżone runa przenoszą się zazwyczaj na osobne miejsce: bojowicę. Tu ustawiony jest obszérny stół, przy nim cztérech ludzi. Każde runo bierze się z osobna, otrząsa z drobnych kawałków wełny i z nieczystości i rozpościéra się na stole. Tutaj podlega najdokładniejszéj rewizyi. Wszelkie grubsze kawałki, wełna żółta, czółka i szyje, zanieczyszczone paszą, odrywają się i rzucają pod stół. Na runo tak wyczyszczone kładzie się drugie i czyści w podobny sposób. Dwa takie runa składają się w podłuż, zwijają następnie w czworograniastą wiązkę i zwięzują się mocno szpagatem na krzyż. W ten sposób postępuje się ze wszystkiemi runami, zmiatając stół najstaranniéj piórem.

Wiadomo, że rzadko jest taka owczarnia, gdzieby owce pod względem wełny zupełnie były wyrównane. Daleko więcéj jest owczarni z rozmaitą wełną: cienką i grubą, krótką i długą, białą po wypraniu lub brudną, tłustą i t. d. Przy wiązaniu wiązek trzeba tę różnicę ciągle mieć na oku, klasyfikując odpowiednio runa. Do piérwszéj klasy wiązek biorą się cienkie i białe, wyborowe runa, do drugiéj średnie, do trzeciéj czarniejsze lub grubsze. Jeżeli wszystkie trzy gatunki wiązek mają się późniéj w jeden pakować wańtuch, nie powinno oczywiście być we wełnie za nadto wielkiéj różnicy, którąby na niekorzyść kupca wypadła, wełna taka pośledniа powinna być upakowaną i sprzedaną osobno.

Przy rewizyi run odchodzi, jakeśmy widzieli, bardzo dużo wełny. Przeznaczyć ją wszystką na loki byłoby niepraktycznie, bo zamiast 5, zrobiłoby ich się 10 lub więcéj jeszcze procent. Kupcy nie lubią zbyt wiele loków, dla tego odchody takie trzeba bardzo ściśle przeprać. W braku robotnika można do przebiérania użyć ludzi starych albo dzieci. Przy tém przebiéraniu trzeba wziąć każdy kawałek wełny w ręce, wybrać z niego najdrobniejsze odrobiny paszy i innych nieczystości. Oprócz loków zyskuje się dużo kawałków pięknéj wełny, która krom tego, że jest bez związku z runem, nie ma innéj wady. Otóż tę drobną wełnę można częściowo pomieścić w grubszych runach, a wiązki ztąd powstałe odłożyć do trzeciéj klasy. Wszystkie wiązki muszą być o ile możności równe (około 1 stopy kub.), to téż tam, gdzie nie starczą dwa runa, przy roczniakach i bardzo starych maciorach, trzeba brać trzy, niekiedy i więcéj.

Przy wiązaniu odgrywa ważną rolę szpagat. Niektórzy gospodarze biorą jak najgrubszy, o ile możności z pakuł, zanieczyszczony paździerzem, ażeby zyskać na wadze. Takie powrozy zniechęcają z góry kupca raz dla wagi, potém dla paździerzy, które utrudniają przędzenie wełny, zanieczyszczając nić, a następnie i sukno. Najwłaściwiéj brać średni szpagat z wyczosu, rachując, ażeby rzeczywista tara, t. j. wańtuch i szpagat, nie wynosiły więcéj nad powszechnie przyjęty 4 procent. Inni biorą zamiast szpagatu tasiemki, które mają tę wielką zaletę, że nie wrzynają się w ręce przy wiązaniu i nie zanieczyszczają wełny. Jak wszędzie, tak i tu można rzecz przesadzić. I tak widziano wełny wiązane niebieskiemi wstążeczkami, które wiele pieniędzy kosztowały.

### 4. *Pakowanie.*

Jeżeli wełna jest zupełnie sucha, można ją w ten sposób związaną i poklasowaną pakować bezpośrednio po strzyży. W przeciwnym razie, jeżeli w czasie strzyży było powietrze mgliste i wilgotne, trzeba ją w wiązkach zostawić w jakiém przewiéwném miejscu przez dni kilka nie spakowaną, ażeby wilgoć miała czas wyparować.

Dotychczasowy sposób pakowania wełny jest tak nieodpowiedni postępowi i wymaganiom czasu, że trzeba bądź co bądź chwycić się innego. Jakaż to jest procedura? Oto długi wór drelichowy czyli wańtuch przymocowują otworem do góry, gdzieś wysoko u balki w stodole. We wór ten wpuszczają człowieka, wskazanego za obfite poczęsne na bardzo ciężką mękę. Następnie biorą wiązkę po wiązce na widły i wpuszczają we wańtuch. Człowiek, przeznaczony do pakowania, lokuje nogami każdą wiązkę w odpowiedniém miejscu, depce ją należycie i wypełnia w ten sposób wańtuch. Na cztérech rogach wańtucha robią się z pośledniéj wełny ogromne szypuły, które mają ułatwiać podnoszenie ciężaru. Pominąwszy już wykazane niedogodności, ma takie niedbałe zapakowanie wełny to przeciwko sobie, że struktura run i wełny przez nieuważne deptanie wełny nogami zupełnie się psuje i że przez to najlepszy towar w najniekorzystniejszém przedstawia się świetle. Kupiec, który z powiérzchowności sądzi o reszcie, przystępuje ze wstrętem do towaru i kupuje go kilka talarów na centnarze niżéj rzeczywistéj wartości.

W gospodarstwach postępowych robią wańtuchy czworograniaste, już to dla pozorniejszéj formy, a potém głównie dla tego, ażeby można w nich wygodnie i przyzwoicie upakować wełnę. Najbardziéj rozpowszechnione rozmiary, mianowicie na Śląsku, są następujące: długość wańtucha 6′ 6″, grubość 1′ 8″, szerokość 3′ 7″. Do rozmiarów tych stósują się fabryki płótna, a kupcy wrocławscy prawie jeden tylko mają gatunek płótna. Płótno jest zazwyczaj trochę szérsze, tak, że przy szyciu można do około wańtucha zostawić rąbek, oznaczający wybitniéj formę. Wiérzchnia część, tak zwana

klapa, zostawia się otworem i zaszywa dopiéro po upakowaniu wańtucha.

Podług podanych rozmiarów robi się pudło, składające się tylko z cztérech bocznych desek, spojonych ze sobą za pomocą klinów. Wiérzchni obwód pudła opatruje się w około ostro wystającemi gwoździami. Przy pakowaniu wpuszcza się w to pudło podług przepisu uszyty wańtuch i zahacza rąbkiem wiérzchnim o owe wystające gwoździe. Klapa zwija się i opuszcza na bok tak, że pudło z wańtuchem w środku jest podobne do otwartego kuferka, w którym można najwygodniéj układać wiązki.

Ponieważ wełna dalekim podlega transportom i w drodze bardzo łatwo się zakurza, mianowicie, jeżeli płótno jest rzadkie, dobrze jest wyłożyć wańtuch przed pakowaniem cienkim niebieskim papiérem, który sprzedającemu tę daje korzyść, że biały kolor wełny podnosi. W tak przyrządzoną próżnię układa się wełna w ten sposób, ażeby wiązki trzeciéj klasy (najgorsze) w środek się dostały, druga klasa układa się na boki i pod wiérzch, a piérwsza na czoło tuż pod fartuszek, zostawiony dla kupca dla oglądania wełny. Wiążąc po dwa runa w jednę wiązkę, rachuje się na jednę warstwę 4+6=24 wiązki. Takich warstw układa się we wańtuch trzy, a zatém wiązek 72, reprezentujących wagę 3 do 4 centnarów. Upakowawszy wańtuch, należy wiérzchnie runa przykryć papiérem, potém klapę ostrożnie nań wciągnąć i przyszyć ją do wańtucha. Ostatecznie odhacza się rąbek z gwoździ, pudło unosi się w górę, a wańtuch dobrze upakowany przedstawia podłużny, prostokątny sześćścian. Dla wygody niosących przyszywają się na każdym boku po dwa mocne ucha. Kto chce nadać wykwintniejszy pozór wańtuchowi, może kazać obszyć rąbki i fartuszek niebieską kitajką. Na fartuszku umieszcza się etykieta, wyrażająca nazwisko dominium i nr. wańtucha, odnoszący się do wykazu, w którym wyrażony być powinien gatunek wełny i waga.

Wełna jagnięca, tak zwana jarzęczka, nie wiąże się oczywiście wcale, tylko pakuje się tak, jak spada z jagniąt. To samo rozumie się o lokach. Rzecz jest naturalna, że nie tylko jarzęczka, ale nawet i loki powinny być najstaranniéj wyczyszczone z wszelkich nieczystości. Kupiec powinien i tu znaleźć rzetelną i uczciwą pracę.

### 5. *Transport wełny.*

Zadawszy sobie tyle pracy z wełną, nie należy jéj w ostatnim momencie, t. j. w czasie transportu, spuszczać z oka, ile że tu jeszcze można wszystko popsuć, wystawiając ją na kurz albo słotę.

Do transportu wełny powinny być osobno urządzone wozy. Jeżeli wańtuchy są zrobione podług podanego pod nr. 4 rozmiaru, wtedy najwłaściwiéj kłaść je na wóz trzy a trzy wpodłuż. W takim razie mieści się na wozie 9 wańtuchów czyli około 35 centnarów. Przy kładzeniu na wóz nie trzeba żałować powrozów, raz dla wzmocnienia drabin, a potém dla przytwierdzenia ciężaru. Wańtuchy przykrywają się nasamprzód długą słomą, która równie przyciąga się powrozami, a potém obszernym namiotem, który się przymocowuje do drabin (wyplecionych słomą). Tak upakowana wełna jest zupełnie bezpieczną przed kurzem i przed dészczem.

W drodze, mianowicie przy dalekich transportach, trzeba wełnę powierzyć jakiemu rozsądnemu człowiekowi, który między innemi na to uważać powinien, aby nikt nie palił ani cygar, ani fajki na wozie. Jeżeli konieczna potrzeba nie zmusza do wjechania pod dach na popasie lub noclegu, jest lepiéj wozy zostawić na dworze, zdarzały się bowiem przypadki, że wełna przez nieostrożność w zajézdnéj stajni się spaliła.

Dobre przedstawienie się wełny zależy bardzo od składu, w jakim się znajduje. W ciemnym lochu traci widok i najpiękniejsza wełna, dla tego większe mianowicie dominia nie powinny żałować kilku talarów na wynajęcie jakiéj porządnéj remizy, ile że takową można dostać za 1 złp. od cent.

Autor kończy życzeniem, ażeby wszystka wełna na tegorocznym jarmarku na wełnę była jak najbieléj wyprana i pięknie zapakowana. Kupcy wynadgrodzą sowicie podjęte zabiegi, a reputacya poznańskich jarmarków znacznie się podniesie. Będzie to dla nas jeden dowód więcéj, że umiejętna praca własnéj kieszeni i wspólnéj sprawie równie dobrą oddaje przysługę. **W. Mrowiński.**

## Rozmaitości.

### O trwałości nasion.

Wiadomo niemal każdemu uprawiaczowi roślin, że działaczami wegetacyi są: powietrze, światło, ciepło i wilgoć, dla tego więc, ktoby chciał wstrzymać wzrost swoich nasion, powinien je od takowych bodźców zachować. Widoczną zatém jest przyczyna, dla czego nasiona, głęboko w ziemi zakopane, a przez to działaczów tych pozbawione, stają się uśpionemi, lecz, gdy jakim przypadkiem wydobędą się na wilgoć, powietrze i ciepło życie im przywraca; to sprawia, że czasem wychodzą z ziemi chwasty, których od dawnego czasu tamże nie widziano. Zdarza się to albo przy odwracaniu ziemi skopanéj, albo kiedy za pomocą nawozu tak się stała pulchną, że na zagłębione dawniéj nasiona ciepło, wilgoć i powietrze działać mogą, wtenczas one dopiéro wzrastać zaczynają. Jedne, długo leżąc w ziemi, nie tracą swéj jędrności, drugie w krótkim czasie przestają być płodnemi; ważną przeto jest rzeczą dla ogrodnika znać własność nasion i onych długotrwałość. — Nasiona roślin z rodziny storczyków najdłużéj żyją; wiemy z doświadczenia, iż wiele jest takich, które natychmiast po dojrzeniu zasiewać należy; znajdują się téż i takie, które z łupiny oswobodzone ledwo w 5 lub 6 miesięcy kiełkować zaczynają, jak orzech, dąb, buk, migdał, wiśnia, śliwa, brzost, klon, szakłak, wawrzynek itd. Nasiona głogów i róż rok cały leżą w ziemi bez kiełkowania. Iglicowych drzew nasiona, jeżeli ze szyszek nie są wydobyte, nierównie dłużéj mogą być zdatne; tę samę uwagę zastosować można i do gatunków strączkowych. — Chcąc nasiona w dalekie strony przesełać, należy je pakować w naczynia i przesypywać suchemi trocinami, najdrobniejszym piaskiem, a najlepiéj węglem na proszek utartym. **O. P.**

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.